№ 13. Warszawa, dnia 19 (31) Marca 1877 roku.



TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80. -Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowej lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICY z przesyłką pocztową kwart. złr. 4. W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41

Benedykt Spinoza.

(Dokończenie).

Główną właściwością filozofii Spinozy i zarazem istotą jej metody jest *rozumowanie* i tylko *rozumowanie*, z którego usiłuje wyprowadzić wszystkie najważniejsze prawdy, wziąwszy zupełny rozbrat z wszelką religią, wszelką powagą i z wynikami wszelkich nauk, oprócz chyba po części matematyki. Nawet filozofią Kartezyusza, której zwolennikiem i uzupełnicielem mianują Spinozę, przyjął on o tyle tylko, o ile wytrzymała próbę jego rozumowania: puściwszy wodze rozmyślaniu, Spinoza niejako wykazał, że wiele z zasad Kartezyusza wytrzymuje krytykę myśli i tą samą drogą uzupełnił i nieco przeistoczył filozofią poprzednika. Filozofia Spinozy jest zupełnie rozumową, *apriorystyczną*, a jednak nie jest zupełnie idealistyczną: był to niesłychany wysiłek rozumu ludzkiego, sięgającego do zdumiewających wyżyn, który sam z siebie wysnuł całą doktrynę, składającą się z pomięszania najszczytniejszych uniesień z mistycznemi mrzonkami i nawet zasadami, z których skorzystał późniejszy materyalizm. Spinoza próbował zbudować gmach wiedzy o najważniejszych kwestyach na wzór matematyki: główne jego dzieło „Etyka", pomimo tytułu niewiele zajmująca się moralnością, zawiera wszystkie zasady jego filozofii, ułożone według metody geometrycznej: za pewnikami idą twierdzenia, potem określenia i dowody, jak w geometryi. Dzieło to wyszło już po śmierci autora, nie wszędzie jest jasnem — tu i owdzie owszem przedstawia zawiłe, sprawiające zawrót głowy, wysiłki rozumowania, w wielu miejscach są sprzeczności i przerwy; zawsze jednak niepodobna odmówić Spinozie niesłychanej bystrości i siły rozumowania.

Niełatwa to rzecz przedstawić w krótkości naukę Spinozy, a o wyczerpujący jej obraz nawet kusić się na tem miejscu byłoby niestosownem. Poprzestaniemy więc na streszczeniu głównych zasad tej filozofii.

Mówiąc o metodzie dochodzenia prawdy, Spinoza utrzymuje, że jedyną prawdziwą jest wyprowadzanie wszystkich własności pewnej rzeczy, za pomocą rozumowania, z samego *pojęcia* tej rzeczy, jak geometrya z pojęcia o trójkącie wyprowadza wszystkie własności trójkąta. Nietrzeba tu żadnej uczonej logiki dyalektyków i scholastyków: proste zdrowe rozumowanie, właściwe duchowi ludzkiemu, zupełnie wystarcza; tylko to rozumowanie powinno być istotnie zdrowem, jasnem i prawidłowem. Dowodzi następnie, że pomiędzy *myślą* i *bytem* czyli istnieniem nie może być nietylko przepaści, ale nawet różnicy: to co się prawidłowo myśli, to musi także istnieć, a to co istnieje, daje się pomyśleć i pojąć. Biorąc później pojęcie Kartezyusza o *substancyi* czyli *istnieniu*, Spinoza dowodzi że może istnieć *jedna* tylko substancya, wieczna, doskonała i bezwarunkowa, która sobą wszystko ogarnia i w sobie wszystko zawiera i tę substancyą nazywa Bogiem. Tak więc, według Spinozy, istnieje sam tylko Bóg i oprócz Boga nic więcej istnieć nie może, a raczej to wszystko, co nam wydaje się jako odrębnie istniejące, istnieje tylko w Bogu, jest objawem boskiej istności. Zamiast więc trzech substancyi Kartezyusza, Spinoza uznaje tylko jedną. Biorąc następnie idee *własności* czyli *atrybuta* od Kartezyusza, Spinoza dowodzi, że w Bogu nie może być różnych własności, gdyż Bóg jest jednolitą i zupełną doskonałością, albo, co na jedno wychodzi, Bóg musi posiadać wszystkie własności w nieskończonej liczbie i w najwyższym stopniu doskonałości. Wszelako dla nas, dla krótkowidzącego umysłu ludzkiego, istność bozka przedstawia się w nas samych i w świecie pod dwoma przymiotami czyli *atrybutami* — *myślenia* i *rozciągłości*. Są to więc dwa atrybuta nie ducha i materyi, jako substancyi odrębnych według Kartezyusza, ale atrybuta Boga, w którym i duch i materya są razem połączone bez różnic, tylko zaś nam przedstawiają się jako odrębne cechy ducha i materyi, nic ze sobą wspólnego nie mające. Nie człowiek więc myśli, ale Bóg w nim myśli, bo nawet, według Spinozy, człowiek, jako indywiduum, nie istnieje, ale istnieje tylko w Bogu; nie kamień toczy się, spada lub uderza, ale czyni to Bóg w kamieniu. Zkąd jednak nie wynika, że człowiek jest Bogiem, albo że kamień jest Bogiem: tylko w obojgu, przez się nie istniejących, objawia się jedyna istność bozka. *Myślenie* i *rozciągłość* — to jest *duch* i materya — są to dwa atrybuta bozkie, niezależne i równoległe, między któremi jednak istnieje harmonia, nawet dla naszego oka, ponieważ w gruncie rzeczy, w samej istocie bozkiej, różnicy między temi atrybutami nie masz.

Taką naukę nazywają zwykle *panteizmem* czyli upatrywaniem bóztwa we wszystkiem. Wszelako jest różnica pomiędzy panteizmem wschodnim np. indyjskim, który po prostu uważa zwierzęta, drzewa, kamienie i t. p. jako odłamy bóstwa a panteizmem Spinozy: ten ostatni utopił wszystko, człowieka i świat, w oceanie bóstwa, ale powtarza ciągle z naciskiem, że w gruncie rzeczy to bóstwo nie zna różnic ducha od ciała i że to tylko my ludzie, z naszego ograniczonego stanowiska, zdolni jesteśmy pojmować działalność boską w objawach myśli i rozciągłości, jako ducha i materyą. Spinoza znosi dualizm ducha i materyi, mieszcząc wspólne źródło obojga w Bogu, jako jedynej, wszystko ogarniającej istności. Jest to panteizm filozoficzny, nie gruby fetyszyzm ubóstwienia przyrody, ale owoc wybujałej myśli i zaspokojenie potrzeb jedności, jest to abstrakcyjny panteizm, podniesienie do najwyższej potęgi zarówno i w sferze wiedzy religijnej idei *jednego* Boga, którą Spinoza wziął i zatrzymał z narodowej swojej religii żydowskiej i wypełnił nią ostateczne wyniki rozmyślań czystego rozumu. Sprzeczności tej nauki są liczne i rażące: tak np. trudno

pojąć, dla czego mianowicie nam ludziom Bóg objawia się w owych atrybutach rozciągłości i myślenia, skoro takowe, jako odrębne, w Bogu nie istnieją; zkąd ta ograniczoność ludzka, która niebardzo zgadza się z przytoczonem powyżej zdaniem o tożsamości bytu i myśli ludzkiej i t. d.

Wszystkie pojedyncze zjawiska w świecie i ich własności są to tylko, według Spinozy, znikome *postacie* (*modi* Kartezyusza): są to niby fale w morzu jedynej istności ciągle zmieniające się, ruchome i szybko przemijające. Prawdy w tych zjawiskach szukać daremno, gdyż i sam człowiek jest tylko *modus*, a materya wszechświata działa i na ciało ludzkie, na jego zmysły: dla tego, poznając zmysłami te zjawiska, człowiek właściwie poznaje w nich tylko własne ciało.

Rozciągłość i *myślenie* — materya i duch, jako atrybuta istności boskiej są prawie nieodłączne: niemasz ani być nie może ducha bez materyi ani materyi bez ducha; duch rozlany jest wszędzie, nawet w kamieniach i przedmiotach zwanych martwymi. Wszystko co istnieje jest, podług Spinozy, koniecznem, i nie istnieć albo istnieć inaczej nie może, gdyż wszystko jest objawem substancyi bozkiej. Gdyby Bóg był inny, to może i świat byłby innym, ale taki, jak jest, jest on koniecznym. Bóg nie mógł nie stworzyć świata, nie mógł mieć przy stworzeniu żadnego celu: pojęcie celu jest ułomnem, czysto ludzkiem, jak to uznawał i Kartezyusz.

Z tej metafizyki wypływają u Spinozy pojęcia moralne i społeczne. Ponieważ w przyrodzie każda rzecz wyraża istność bozką i na tem polega jej doskonałość, każda więc rzecz usiłuje zachować ten swój byt bozki, broni uporczywie swego istnienia — ztąd *powszechny egoizm* w przyrodzie. Zwierzę silniejsze pożera słabsze i to jest zupełnie naturalne. Widzimy tu, że Spinoza wyprzedził Darwina o dwa wieki i pierwszy uznał *walkę o byt* za prawo. Kamień, który spada i zabija człowieka, ma do tego zupełne prawo, powiada Spinoza. Zło nie istnieje: jest to tylko negacya—brak jasnego pojęcia. Wszelako Spinoza usiłował, zgodnie ze swoją metafizyką, uszlachetnić czyli raczej usunąć tę walkę o byt w zastosowaniu do człowieka. Każdy człowiek, według niego, ma prawo do tego wszystkiego, co uczynić jest w stanie, a jedyną miarą tego, co dobre, jest *pożytek*. Wszelako Spinoza uznaje, że człowiek powinien walczyć z pewnemi zawadami wewnętrznemi i zewnętrznemi: wewnętrzne są to *affekta* czyli myśli spaczone, wypływające z braku należytego pojęcia o substancyi bozkiej i braku miłości Boga; przeszkody zewnętrzne ztąd pochodzą, że i inni ludzie podobnież dążą do pożytku, podobnież wszyscy mają prawo do wszystkiego, wskutek czego koniecznie muszą powstawać kolizye—pożytek jednych ludzi ze szkodą drugich. Obydwa rodzaje przeszkód muszą być usunięte: *affekta* należy hamować i uszlachetniać nauką, zagłębianiem się w substancyą bozką i przejęciem się miłością Boga; co się zaś tyczy innych ludzi, spokój i szczęśliwość wszystkich wymagają ustępstw wzajemnych i tym sposobem powstaje organizacya państwowa. Jak w pojedynczych ludziach egoizm jest początkiem cnoty, tak podstawą państwa i prawa jest *siła*: ludzie, ażeby nie przeszkadzać jedni drugim, organizują państwo i przekazują mu część swojej siły, ażeby państwo, używając tej cząstki sił zbiorowych, jako prawa, zabezpieczyło swym członkom bezpieczeństwo. Wolna wola, oczywiście, według teoryi Spinozy, nie istnieje, gdyż wszystko ulega konieczności, leżącej w naturze istności boskiej. Największem dobrem i celem dążeń ludzkich jest *mądrość* czyli poznanie istności boskiej; ta mądrość jest zarazem *szczęśliwością* i *cnotą*. Jako objawy nieśmiertelnej bozkiej substancyi, *duch* i *ciało* zarówno są nieśmiertelne, ale nie jest to nieśmiertelność indywidualna, gdyż istnienie indywidualne tak człowieka, jak i Boga, Spinoza zupełnie znosi, jest to nieśmiertelność na łonie powszechnej i jedynej substancyi bozkiej. Widzimy już teraz, że w tej nauce moralnej Spinozy pełno sprzeczności: są tu i grube pojęcia (walki, egoizmu, siły zamiast prawa) pojęcia ulubione ateuszom i materyalistom; ale złocą je uniesienia szczytnego mistycyzmu i zatapiania się w miłości bozkiej—rzeczy nieznane i wstrętne materyalistom. Wszystkie te pojęcia wypływają u Spinozy z jego metafizyki: wszystko to on umie łączyć ogniwami logicznemi rozumowania dość ścisłego, któremu w ogóle mało co można zarzucić. Pomimo tej logiczności teorya Spinozy w wielu punktach jest błędną: o brakach jego metafizyki wspomnieliśmy pokrótce już wyżej; głównym zaś i zasadniczym błędem jest wysnuty rozumowaniem pewnik o istnieniu jedynej substancyi, który uniósł filozofa i zaprowadził jego myśl potężną na manowce. Samemu rozumowaniu tyle ufać niepodobna; z myśli nie wysnuć całokształtu prawd najwyższych, bez względu na wyniki badań naukowych i religią. Tak samo i w teoryi moralnej i społecznej: potrzeba tu innego hamulca niż żądza wiedzy i egoizmu, a walki o byt nie ukróci tak łatwo zagłębianie się w metafizycznej, choć wszystko ogarniającej idei bóstwa i niełatwo dojść ludziom do miłości tego powszechnego bóstwa bez postaci, które jest wszystkiem, a w gruncie mglistą oderwaną mrzonką, dla pojmowania zwykłych ludzi nieprzystępną. Jeżeli jednak zważymy, że nikt jeszcze z filozofów, jak to wspomnieliśmy powyżej, nie rozstrzygnął owych najwyższych zagadnień, które trapią myśl ludzką od tylu wieków i jeżeli nadto przypomnimy sobie, że Spinoza, oderwany od wszystkich społeczeństw i religii, podjął olbrzymią pracę samym rozumem dźwignąć się na wyżyny zaledwie myśli ludzkiej przystępne, nie bez pewnego zresztą udziału pojęć mozaizmu, niepodobna odmówić hołdu pamięci tego potężnego myśliciela, który pozostawił po sobie, jeżeli nie najdoskonalszy, to przynajmniej jeden z najlogiczniejszych, na wzór matematyki zbudowany całokształt czyli system filozofii. Jest to bez wątpienia jeden z najszczytniejszych wysiłków umysłu ludzkiego w pogoni za prawdą i może jeden z najwybitniejszych dowodów, jak dopięcie tego celu jest trudnem, jeśli nie niemożliwem.

Bądź co bądź, wykazaliśmy, że Spinoza nie był ateistą — owszem, zawiele może mówi o Bogu, choć pojmował go sobie właściwym sposobem: był raczej panteistą, ale, jak również już powiedzieliśmy, panteistą filozoficznym. Spółcześni, mało rozumiejąc filozofią Spinozy, mieli ją w pogardzie i ze wstrętem wspominali imię filozofa, który powszechnie uchodził za ateistę. Jeszcze na początku XVIII wieku, jeden z pisarzy protestanckich oburza się, jak śmiał Spinoza przybrać imię Benedykta (błogosławionego) i mniema, że wypadałoby mu raczej nazwać się Maledictus (przeklęty); dowcipkuje zarazem z nazwiska filozofa (spinosus znaczy po łacinie *ciernisty*). Inny pisarz gorszy się, jak mógł ktoś, mówiąc o Spinozie, użyć wyrażenia ,,świętej pamięci". Dopiero później si filozofowie jak Leibnic, Szelling i Hegel, którzy niemało korzystali z dzieł Spinozy — w czem mianowicie, nie tu miejsce roztrząsać—i poeci, jak Lessing, Herder i Goethe, wydobyli z zapomnienia dzieła Spinozy i wykazywali jego zasługi. Panteizm był po wszystkie czasy pokusą, nęcącą nawet wyższe umysły; szczególniej pesymiści, jak Schopenhauer i Hartmann, zapożyczyli niemało od Spinozy. Materyalizm i pozytywizm znaleźli tam coś także i dla siebie, gdyż nauki wielkich myślicieli mają tę własność, że można tam wynaleźć rozmaite kierunki i sprzeczne pojęcia. W dzisiejszych szczególniej czasach kulturkampfu i ,,siły przed prawem" — zasady, której hołdują Niemcy, właśnie uczeni tego narodu objawiają najgłośniej swój zachwyt dla Spinozy. I u nas, choć z drugiej lub trzeciej ręki czerpane, błąkają się czasem myśli i poglądy, które stanowią własność Spinozy. Błędnie to jednak, jak to widać z całego niniejszego artykułu, materyaliści i zwolennicy siły widzą w Spinozie swego patrona, co do 4 mianowicie punktów. 1) Spinoza uznaje wprawdzie jedność czyli *monizm*, zamiast dualizmu ducha i ciała, ale nie jest to *monizm* materyalny, uznający jedynie istnienie materyi, a ducha jako jej siłę. 2) Spinoza jest wprawdzie zwolennikiem *konieczności*, ale rozumnej, z praw bozkich pochodzącej, nie zaś *ślepego trafu* mechanicznego, nie wiedzieć zkąd pochodzącego jak materyaliści. 3) Spinoza mówi wprawdzie o *egoizmie* i *sile* jako źródle *prawa*, ale łagodzi je pragnieniem wiedzy i miłością bozką, czego niemasz u dzisiejszych zwolenników o byt. 4) Spinoza nie uznaje wprawdzie Boga *osobistego*, wszelako nie jest ateuszem, lecz *filozoficznym panteistą*.

Sz.

PAN MICHAŁ

POZYTYWISTA WARSZAWSKI.

Studyum z natury Ignacego Pstrokońskiego.

Pan Michał był to wcale przystojny mężczyzna i gdy rozczesał ciemne swe włosy na dwie połowy, wąsom nadał iglaste końce, a bródkę umuskał śpiczasto, wszyscy powiadali że jest niezmiernie zajmującym, panienki zaś zarumienione spuszczały oczy i tak się lękały spojrzeń jego, jak mała rybka wielkiego szczupaka.

Przeszłość pana Michała warta poznania.

Od najmłodszego wieku lubił czytać i opowiadać to, czego się z książek dowiedział.

Wszyscy też w domowem otoczeniu utrzymywali, że będzie uczonym i stanie się autorem niepospolitej sławy. Michałek przyjmował to za dobrą monetę i był pewny, że owym już uczonym potroszku zostaje, a gdy raz napisał wierszem bajkę o kurze co w cebrzyku z wodą utonęła, z małym ładem, z mniejszym składem a z zupełnym brakiem sensu i zakończył ją słowami:

Nie piła, nie jadła,
I martwa padła.

Rodzice Michałka o mało nie oszaleli z radości, i ze łzami w oczach namaścili go na wielkiego poetę, który przyćmi wszystkich innych, choćby tak wielkich sławą jak kolos rodyjski. Michałek słuchając tych pochwał, pokraśniał, uczuł niby skrzydła wyrastające z ramion, i oniemiał zdurzony sam swoją wielkością. Od tej chwili, zadumany, rozmarzony, błąkał się po ogrodzie, gaju i polach, przysłuchiwał się świergoleniu ptaszyn, przypatrywał krasie kwiatków, śledził bieg chmur, migotanie gwiazd, i pisał zawzięcie poetyczne utwory wykołysane w duszy, aż wreszcie napisał ich sporą paczkę, przepisał starannie i ofiarował ojcu na wiązanie w dzień imienin. Jak dar ten przyjęto i osądzono, nie będziemy opowiadać: w obrazowaniu scen podobnych pióro jak słomka łamie się, gnie i pryska. Płakali wszyscy począwszy od ojca, płakały ciotki i babki, płakał stary domownik i niemniej letnia klucznica, nawet psina pokojowy zaszczekał a potem

zawył, czem wszystkich niezmiernie wzruszył i zaskarbił serca nawet mniej dla siebie przychylne.

W pośród tego ogólnego wzruszenia, jeden tylko Michałek był niewzruszony. Uściski, całusy, błogosławieństwa przyjmował jako rzecz należną, wreszcie znudzony przechodzeniem z uścisku jednego w drugi, niby piłka od ręki do ręki, skrzywił się i rzekł stanowczo:

— Dość tego, bo mnie męczycie.

Potem zbliżył się do ojca i całując go w rękę rzekł:

— Mój ojcze, każ wydrukować te utwory moje poetyczne, w rękopiśmie mogą zginąć, a szkoda gdyby przepadły.

— Naturalnie! zawołał ojciec po raz piętnasty przyciskając syna do piersi. Każę wydrukować ale tylko dla rozdania krewnym i bliższym znajomym.

— A to dla czego? zapytał Michałek z pewnym rodzajem niemiłego zdziwienia.

— Krytyka warszawska mój Michałku, odrzekł ojciec, jest bezwzględna i napastnicza, wykryłaby więc najmniejsze uchybienie i wyszydziłaby cię publicznie.

— Nie lękam się jej, odrzekł Michałek z pewnością siebie. Na napaść mogę odpowiedzieć.

— Ha! to niechże będzie jak pragniesz.

Mimo jednak tego postanowienia tak zgodnego z życzeniem syna, półki księgarskie nie ujrzały wytrysków poetycznych Michałka w drukowanej postaci. Stryj rodzony bardzo szanowany, a stryjenka równie kochana popsuli wszystko, oświadczając bez ogródki, że wiersze Michałka to czyste duby smalone, a cały rękopism nie wart nawet niucha tabaki. Michałek całej tej rozmowy, znając groźne usposobienie stryjowstwa, wysłuchał tajemnie i ledwo nie padł trupem w progu drzwi obranych za stanowisko. Powstrzymał się jednak: rozżalony pobiegł nad strumień do gaju i bijąc się w piersi, targając włosy, wołał z rozpaczą:

— Nazwali mnie niedowarzonym młokosem, czyż moja wina, że dopiero lat czternaście żyję na świecie. Czytałem mnóstwo życiorysów w których każdy geniusz już w ósmym roku życia a czasem w kolebce jeszcze, dawał dowody swego geniuszu. Jeden komponował utwory muzyczne, drugi improwizował, trzeci tworzył wojsko i plany bateryi, czwarty nareszcie pisał wiersze, które choć ganili głupcy, rozumni chwalili przepowiadając wielkość młodego poety. I sprawdzało się to zawsze, a ja czuję tu — tu — mówił dalej uderzając się w piersi czy podobno po brzuchu, czuję tu zapał niczem nie strawiony, który mię pędzi do pióra.

Potem zatopił rękę w gęstych kędziorach, zwiesił bolejącą głowę ku ziemi, wydobył ołówek i papier nigdy go nieodstępujące, i zaczął opisywać mę ki poety prześladowanego złością ludzką.

Było tam pełno wykrzykników i kropek, chmury przedzierały się przez horyzont bury, latały błyskawice jak grobowe świece, ryczało, warczało, a serce drgało, zapałem płonęło, lodem stanęło i padł swym duchem palnięty obuchem stryjowskiej ręki do piekieł męki.

Wiersz ten nakreśliwszy położył na biórku ojca, który odczytawszy go, pokręcił głową, wzniósł ramiona, westchnął, otarł łzy i szepnąwszy z żalem:

— To prawdziwy poeta! Nieszczęście! ale cóż robić.

Poezye więc zostały wydrukowane, ale tylko w dwustu egzemplarzach dla rozdania bliższym znajomym, z czego naturalnie Michałek był bardzo niezadowolony, a nawet rozgniewany na powolność ojca dla rad stryja tetryka. Uznał też ich obu wkrótce jako nieznających się na rzeczy, tymbardziej że przypomniał sobie, iż w jakiejś powieści występował także ojciec i stryj wierutni głupcy, którym młody chłopiec nie tylko daje ciągłe morały, ale prostuje ich pojęcia i sprowadza zupełną poprawę. także z nicponiów wychodzą na bardzo porządnych ludzi. Idąc dalej w przypominaniu wrażeń odebranych z przeczytanych książek zaczął baczniej przyglądać się wszystkim osobom upoważnionym wiekiem lub stanowiskiem do czuwania nad jego postępowaniem. W tem badaniu dostrzegł pewne podobieństwo nauczyciela swego do pedagoga w powieści wielkiego marudy i beztaktowca. Ciotkę znalazł wielce zbliżoną do ciotki powieściowej, która kwaśna, nudna, wszystko gani i z niczego nie była zadowoloną. Podobne i inne błędy, zawsze opierając się na dziełkach dla dzieci przeznaczonych, wykrył w swojej własnej matce, babce, ojcu, wuju a nawet stryju, który przez wszystkich był uważany za wielce rozumnego i statecznego człowieka. Poczyniwszy takie spostrzeżenia łatwo przyszedł do przekonania, że owi wszyscy starsi przedstawiani mu jako doskonałości których bezwarunkowo słuchać mu zalecano, nie są wcale takiemi doskonałościami i w każdym z nich znajduje się jakaś ułomność jasno przez niego widziana. Gdy nadto przeczytał jeszcze w jednem z pism opiece domu poświęconego, iż wdrażanie w młodych ślepego dla starszych posłuszeństwa jest wielce szkodliwem, gdyż dziecko od powijaków powinno się przyzwyczajać do samodzielności i własnego zdania, otóż gdy przeczytał tę uwagę, zapewne bardzo młodego autora, postanowił wiernie się do niej stosować i wszelkie napomnienia, rady i uwagi przyjmować jednem uchem, drugiem wypuszczać a robić to co mu własny rozum nakazuje (*).

Od tej zasady nie odstąpił odtąd ani na odrobinę. Podsycony w wrodzonej zarozumiałości złym wyborem książek, patrzył na świat cały z góry jak przyszły olbrzym co ma mu zapanować i jeżeli nie ukorzyć to wywołać podziw i oklaski. W domu przed tą młodą roślinką przyszłej doskonałości, wszyscy schylili głowy i uszy jak zające położyli po sobie. Nie śmiał nikt pisnąć słówka, zganić coś lub sprzeciwić się, zwłaszcza że Michałek pojmując należycie znaczenie nauki, uczył się pilnie i umiał tak stanowczo na wszystko odpowiadać, że dalsza sprzeczka była niepodobną. Upartszych zbywał szyderczym uśmiechem, nie robiąc sobie nawet trudu rozważenia, czy czasem nie mają słuszności i zawsze szepnął sobie w myśli:

— Co wy tam wiecie!

Tak było w domu, ale za domem inaczej. Zgrabany przez obcych za zarozumiałość stał się ostrożniejszym, ogledniejszym, ważył słowa, pilnował spojrzenia, nawet uśmiechu, przybierał często postawę milczącą, zadumaną, a pragnąc pokazać jak jest już uczonym, starał się wiele ze szczegółów naukowych zapamiętać, aby przytoczeniem ich błysnąć i zadziwić. I udawało mu się to niezgorzej, a gdy zobaczył że takie blagowanie wielce jest wrażliwe, że zwraca na niego spojrzenia, otwiera usta z podziwem, i wysuwa palce do pokazywania go drugim, Michałek zwrócił całą działalność naukową na pamięciową jego stronę mało kłopocząc się o ducha, i właściwą myśl tego czego się uczył.

Tak przeszedł szkoły a później uniwersytet, zyskał patent i przy istotnej zdatności, pilności i chęci dobrej, wykształcenie jakie zdobył, było podobne do pięknej biblioteki, w której są już półki na działy naukowe, ale brak książek głównych jej mieszkańców. Michałek nie był jednak nieukiem; wiedział coś, o wszystkiem miał pewne wyobrażenie ale nic nie znał i nie umiał gruntownie. Z poezyą jednak rozstał się, sam osądziwszy, że rym nie jest jeszcze nią samą i że pierwsze jego wybryki poetyczne nawet z tak wielkim kosztem wydane, były niezdarstwem tak lichem, że mogły tylko wstydzić a nigdy zasługiwać na drukowanie.

— Ojciec poczciwy, ale... myślał sobie i przy ostatnim wyrazie nagle urywał podnosząc ramion ze znaczeniem.

Po uzyskaniu patentu postanowił czemś zostać, bo pan Michał nie był wcale marnotrawcą i lubił bardzo pieniążki. Przyczyniły się do tego wielce słyszane wszędzie wynoszenia pieniędzy po nad wszystko.

— Co tam! mówiono nieraz, bądź samą cnotą chodzącą lub rozumem Salomona, nic w świecie nie zrobisz, ale bądź bogatym wszystko stanie na twoje rozkazy.

Gdy słyszał stękających to zawsze z braku pieniędzy, gdy widział weselących się to zwykle z uśmiechu fortuny pobrzdękującej trzosem. Jeżeli nieszczęście na kogo spadło, najczęściej pieniądz temu był winien, że się nie zjawił choć był koniecznym: jeżeli usłyszał jakie życzenie wielkie, to zwykle dotyczyło wygranej na loteryi lub odziedziczenie bogatego spadku lub ukręcenie złotego bicza z piasku tkanego brylantami.

Szczęśliwym zaś nazywano zawsze człowieka nagle ubogaconego i szczęście nigdy inaczej mu się nie przedstawiało, tylko jedynie w pośród szkatuły dobrze napchanej papierami procentowemi z dodatkiem dóbr ziemskich i kamienic najmniej trzypiętrowych. Kto to miał uważanym był za szczęśliwca godnego zazdrości, jak tam zaś u niego było w duszy i w sercu, o to nikt nie potrącał. Był bogatym i basta! był więc szczęśliwym i równie basta! Czy zaś i w mierności można być szczęśliwym, czy to szczęście tylko wybrane jednostki zdobyć mogą, czy są inne warunki jak pieniądz osiągnięcia tak upragnionego szczęścia, o tem prawie nigdy mowy nie było. Jeżeli zaś czasem jaką uwagą osłabiono mu wielkie znaczenie pieniędzy, to było to jakby mimochodem, od niechcenia, jakby przestarzałe zdanie pleśnią okryte, które naturalnie potęgi złota w niczem nie niweczyło.

Michałek od dziecka słuchając tych hymnów pochwalnych dla szlachetnego metalu, pojmował dobrze jego wartość, wdrażał je w siebie, wszczepiał w krew i postanowił koniecznie zostać bogatym, tymbardziej że i rodzice mieli majątek dość znaczny, a on był jedynakiem. Chcąc jednak dojść do tego, trzeba było koniecznie zostać czemście. Postanowił zatem zostać literatem, bo to jakoś najlepiej odpowiadało jego życzeniu, zwłaszcza że wiedział, iż Hugo, Dumas, Dickens i t. p. z pióra jedynie dorobili się milionowych fortun, dla czegóżby i on nie mógł podobnego dostąpić szczęścia.

Przede wszystkiem jednak poszedł dowiedzieć się jak wysokie honoraryum płacą literatom wydawcy warszawscy. Ale gdy mu powiedziano że to bywa różne, odpowiednio do wziętości i zdatności piszącego i że w każdym razie jest nader umiarkowane, skrzywił się jak po cytrynie. Miłość przecie własna pociągnęła go do pióra:

— Co prawda, rzekł sobie, lichy to zarobek, ale lepszy rydz jak nic.

Przygotował zatem wiersz p. t. Dumanie poety, studyum o Karolu Wielkim pod względem wpływu jego na Słowiańszczyznę, i powieść p. t. Mrok w ideale!

(*) Przez wzgląd na delikatność nie wymieniam tytułu pisma, które nas obdarzyło tak naiwnem rozumowaniem. Zaręczam tylko że czytałem go własnemi oczami.

(Przyp. Autora).

Dla osądzenia wartości tych utworów sprosił grono dawnych kolegów, a dziś już potroszku początkujących literatów, i odczytał im wykończone przez siebie prace.

— Wyborne! zawołali jednomyślnie po wysłuchaniu każdej części przygotowanego odczytu. W dumaniu poety wprowadzona realność jest nowym pierwiastkiem nadającym barwę charakterystyczną i wielce oryginalną. W studyum historycznem znać niepospolitą erudycyą i wytknięcie nowej drogi pozytywnej na jakiej już oddawna historya znajdować się powinna. Powieść wreszcie pełna oryginalności, pozbawiona wszelkiej ckliwej sentymentalności, nieprawdopodobieństwa, i przedstawiająca życie rzeczywiste a nie jakieś wymarzone, idealne, w którem panuje mrok niepodobny do przejrzenia.

Takie było zdanie kolegów jednomyślnie, po wynurzeniu którego wszyscy pana Michała uściskali, potem wypili jego zdrowie, i spożywszy dość przyzwoicie zastawioną wieczerzę, jednomyślnie także oświadczyli, że młody autor jest pełnym talentu i powinien stanowczo poświęcić się pracy literackiej.

— Dziękuję wam serdecznie, odrzekł pan Michał, za waszą życzliwość i dobre dla mnie chęci. Może kiedyś usprawiedliwię wasze zdanie, bo pomysłów do pracy mam mnóstwo, dziś czuję że jeszcze mi wiele brakuje.

— Skromniś! zawołał jeden z obecnych. Przymiot to bardzo efektowny, ale i wiara w siebie jest konieczną. Idź dalej w obranym przez siebie kierunku a zaręczam że wkrótce staniesz na świeczniku sławy jaka ci słusznie przynależy.

Kiedy pan Michał został sam, z odebranego wrażenia długo nie mógł się uspokoić. Zdawało się mu że wyrasta po nad całą ludzkość, że wszyscy patrzą na niego, podziwiają, uwielbiają i gotują wieńce sławy z pod których sypią się... dukaty. Radość i duma rodziców przewijały się także w tych obrazach przyszłych powodzeń. Pan Michał bowiem choć o rozumie ich nie wiele trzymał i zawsze nazywał zacnemi ludziskami, kochał jednak prawdziwie i cieszył się że i ich sobą uszczęśliwi.

Po bezsennej prawie nocy, na drugi dzień pan Michał pewny siebie, wymuskał się, wyelegantował, i zabrawszy rękopisma poszedł do jednego z redaktorów w zamiarze ofiarowania swej pracy do pisma przez niego redagowanego. W drodze spotkał jednego z kolegów należącego do sędziów wczorajszego zebrania, który, gdy mu oświadczył cel swojej wyprawy, zawołał z oburzeniem:

— Czyś szalony? Redaktorzy nasi to wszystko zapleśniałe trupy gmerzące w zastoju starych przywidzeń. Czyż tacy zdolni są ocenić nowe myśli jakie dziś ze wszystkich stron wciskają się do nauki, zwłaszcza gdy te targają zasady za niewzruszone dotąd uważane?

— No, zapewne, odrzekł pan Michał zbity z tropu. Ale cóż mam zrobić z rękopismem?

— Idź do którego z młodych księgarzy jako rzutniejszych i wychodzących z dawnej rutyny wydawniczej.

— Rada to niezła, odrzekł p. Michał, ale widzisz księgarze mało płacą a jak od początkującego chcieliby wziąść rękopism może darmo, a redakcye przyjmując jednocześnie i honoraryum przeznaczają.

— Ale żadna redakcya mój drogi nie przyjmie twojej pracy, odezwał się przyjaciel.

— A to dla czego? Przecież...

— Nie przyjmie, wierzaj mi, a to z zasady nie popierania młodych talentów, któreby z czasem mogły wejść im w drogę i wykazać całą nicość ich zapleśniałych powag.

— Przesadzasz, przecież wiem że redakcya Biblioteki Warszawskiej bardzo wielu młodym pisarzom podała rękę, że za jej pomocą kilkunastu nawet przyszło do sławy...

— Tak, to prawda, przerwał przyjaciel, ale to dla tego, że widziała w nich pełzających koleją od wieków wyżłobioną, więc nie budzących obawy aby ich doścignęli. Ty zaś należysz do nowej szkoły zrywającej z przeszłością, która w muzeach prześlicznie kiedyś wyglądać będzie, ale tylko przedstawiciele nowych idei nową stworzyć mogą literaturę.

— Nie wątpię, ale cóż robić gdy przy pismach peryodycznych sami są starzy i zapleśniali rutyniści, a młodzi nowych organów nie zakładają?

— To też całe nasze nieszczęście, odrzekł przyjaciel z westchnieniem. Gdyby ci starzy niedołędzy umarli, prasa nasza peryodyczna ozwałaby się gwarem nowego życia, któraby nawet śpiących przebudziła zmuszając do działalności.

— Święta prawda! potwierdził Michałek z żalem spoglądając na pakiet z rękopismami. Gdy jednak starzy redaktorzy nie mają w sobie tyle szlachetności, aby się przenieśli na Powązki, a my pozbawieni jesteśmy możności skłonienia ich do tej tak godnie przez nich zasłużonej podróży, to nam młodym nic nie pozostaje, jak tylko poddać się smutnej konieczności i starać się przez stare pismo starych redaktorów dać poznać czytającej publiczności.

— Rób jak chcesz, ale ci powiadam Michałku, że z tą hordą zgrzybiałych niedołęgów nic nie zrobisz. Idź do księgarzy, to najlepsza sprawa.

Pan Michał zamyślił się, westchnął, uderzył się w czoło i szepnął w myśli:

— Twardy to orzech. Od pierwszego ocknienia się myśli nie miałem szczęścia do starych, zawsze różniliśmy się w zdaniach, zawsze naukę chcieli zastępować powagą wieku a jeżeli wiadomościami zamykałem im usta, zarzucano mi zarozumienie. Śmieszny argument niewytrzymujący najmniejszej krytyki. Każdy wiek ma swoje prawa, a młodości przeznaczeniem przekroczyć granice do której starość doszła. Trzeba jednak sprobować szczęścia, a choć ze staremi trudna sprawa, poznam jednak w jakim dziale pracy literackiej mam głównie pracować: czy jako poeta, czy badacz historyczny, czy wreszcie jako powieściopisarz do czego zdaje mi się że mam największe usposobienie.

(d. c. n)

Podział świata.

(Z Szyllera).

Raz Zeus ze swych niebieskich wysokości
Ku ludziom zawołał: bierzcie sobie świat!
Darowuję go Wam w moc wiecznej własności,
Czyńcie każdy dział swój, jako z braćmi brat!

I oto pośpiesza co tylko ma dłonie
Biegnie rzeźwa młodość i podeszły wiek;
Rolnik chwyta wzrosłe bujnym plonem błonie,
Strzelec się po lasach w skory puszcza bieg.

Kupiec napełnia śpichrze swe i wory,
Opat bierze wina szlachetnego zdrój,
Wódz zagarnia sobie dróg publicznych tory,
Obwieszczając głośno: „dziesiąty grosz mój!"

I późno, — późno po skończonym dziale
Przybył poeta — z dalekich przybył stron.
O! nie pozostało do wzięcia nic wcale,
Pana swego już miał wszelki ziemski plon.

Biada mi! jam jeden został zapomniany!
Zawołał głośno i od żałości zbladł;
Ja! syn twój najwierniejszy! i rozpłakan-
Przed tronem Boga na twarz zbladłą padł.

Skoroś w marzeń odległej krainie przebywał,
Rzecze Zeus, — wyrzut czyńże sobie;
Gdzieżeś był gdym podziału świata dokonywał?
Byłem, o, Panie — wieszcz na to — przy Tobie!

Wzrok mój wpatrzony był w Twoje oblicze,
U niebieskich dźwięków zawieszon mój słuch;
Przebacz że ziemskie postradał zdobycze
Promiennością Twoją olśniony mój duch!..

Cóż czynić? wyrzekł Pan, niwą w złotych kłosach,
Lasem i targowiskiem nie władnę już sam;
Lecz ilekroć zapragniesz żyć ze mną w Niebiosach,
Rozemkną się przed tobą wrzeciądze mych bram!

El. Orz.

Korespondencya ze Lwowa.

Miesiąc luty jest u nas corocznie żniwem dla reporterów dziennikarskich, bo w tym miesiącu odbywają się doroczne walne zgromadzenia prawie wszystkich stowarzyszeń i instytucyi kredytowych. Nie ma takiego tygodnia w lutym, w którym nie odzywałyby się przynajmniej dwa lub trzy zgromadzenia walne, a czasem na jeden dzień zbiega się kilka zgromadzeń. Z tych wszystkich stowarzyszeń zająć mogą Czytelniczki tylko jedno, t. j. stowarzyszenie pracy kobiet. O samym przebiegu tegorocznego zgromadzenia walnego nie mamy nic do powiedzenia, więc przytoczymy tylko z całorocznego sprawozdania zarządu szczegóły i daty dające obraz stanu i rozwoju stowarzyszenia. Już przed rokiem pisząc o walnem zgromadzeniu członków tego stowarzyszenia powiedziałem, że nie rozwija się ono tak, jak mu rokowano w chwili założenia, jak nawet zasługuje na to ze względu na dobry cel i uznania godną gorliwość zarządu. Tegoroczne sprawozdanie wywołuje takie same spostrzeżenie, nad czem tem więcej ubolewać należy, że nasza publiczność z trudnością daje się nakłonić do popierania instytucyi, dla której od początku zobojętniała i której nie poparła należycie nawet w chwili przesilenia, w jakiem się praca kobiet na wstępie znajdować musiała, dla braku funduszów potrzebnych do wszechstronnego rozwinięcia działalności. Wracając do sprawozdania, za r. 1876 wyjmujemy następujące daty z wykazu statystycznego o ruchu w pracowniach i szkołach stowarzyszenia. W dziale szycia białego wykonano w ciągu roku tylko 253 zamówień nad któremi pracowało oprócz jednej starszej panny, 11 pracownic i 110 uczennic. Tylko ośmiu pracownicom dostarczono roboty do domu. Biegła i pilna pracownica zarabiała w przecięciu miesięcznie 12 złr. mniej pilne lub mniej uzdolnione 8—10 złr. Nawet ten wyższy zarobek nie wystarczał na utrzymanie, więc cóż dopiero mówić o tych biednych istotach, które zarabiają na miesiąc 8—10 złr. i z tego mają opędzić wszystkie potrzeby swego życia. Pracownica zatrudniona w stowarzyszeniu Pracy kobiet jest jednak o tyle szczęśliwszą od innych koleżanek swoich, że zatrudnienie jej trwa tylko od 8 godziny rano do 5 po południu a więc niecały dzień! Ogólny dochód w tym dziale wynosił tylko 2401 złr. i nie wystarczał na pokrycie wydatków. Niedobór bowiem wynosi 216 złr. W dziale krawieckim wykonano znacznie więcej, bo 1956 zamówień w 279 dniach pracy. W dziale tym pracowało oprócz jednej starszej panny 34 pracownic i 82 uczennic i praktykantek. Zdolne i pilne pracownice zarabiają w tym

dziale przeciętnie na miesiąc 24 złr. Ogólny dochód z zamówień krawieckich wynosił w ubiegłym roku 3199 złr. I tutaj takie wydatki przewyższały dochód, gdyż niedobór wynosi 86 złr. Dział szewcki istniał tylko do 15 listopada. Rada zawiadowcza zwinęła tymczasowo naukę szewctwa a pozostałym robotnicom pozwolono używać nadal lokalu i narzędzi szewckich, i udzielono im odpowiednią zaliczkę na zakupienie potrzebnego materyału. Jedna z uczennic objęła pod temi warunkami i prowadzi dalej pracownię szewcką. Zgłaszające się uczennice ćwiczą się pod jej kierunkiem w rzemiośle szewckiem a zamówienia bywają wykonywane jak dawniej pod opieką zarządu. Do 15 listopada uczęszczały do pracowni szewckiej dwie robotnice i 8 uczennic; pierwsze zarabiały miesięcznie tylko 6 złr. Niedobór w tym dziale był znaczniejszy niż w innych i wynosił przeszło 600 złr. Za to protegowana przez rząd szkoła robót pończoszkowych, rozwijała się w ubiegłym roku wcale pomyślnie. Chociaż dopiero w drugim kursie weszły w ruch wszystkie maszyny, których było sześć, roboty wykazują nadwyżkę około 200 złr. W biórze zawiadowczem stowarzyszenia załatwiono tylko 19 spraw tyczących się przeważnie umieszczenia nauczycielek. Mimo tak małej liczby spraw bióro przyniosło skromny dochód. Kasa zaliczkowa utworzona niedawno nie jest jeszcze zdolną do rozleglejszej działalności; w roku ubiegłym udzieliła tylko 19 pożyczek. Do szkoły handlowej dla kobiet uczęszczało w roku ubiegłym 28 uczennic. Biblioteka założona dla członków zwyczajnych, pracownic i uczennic wszystkich działów, powiększyła się w ciągu roku o 110 dzieł w 169 tomach.

Szczegóły powyższe nie świadczą bynajmniej o wielkim rozkwicie stowarzyszenia ale nie stanowią także symptomów stanowczego upadku. Założycielki stowarzyszenia miały w pierwszej chwili większe cele na oku i liczyły na świetniejszy stan. Rzeczywistość nie odpowiedziała oczekiwaniu, ale ostatecznie znalazło się dość sił i środków do dopięcia celów skromniejszych. Rada zawiadowcza umiała się zastosować do tak skromnych środków i niezraziła się początkowemi trudnościami, za co zasłużyła sobie na wdzięczne uznanie członków stowarzyszenia. Jeżeli kiedyś stowarzyszenie tak się rozwinie, że będzie mogło rozszerzyć znacznie swoją działalność i wrócić do zamiarów, jakie pierwotnie miały na myśli założycielki, to członkowie obecnego zarządu będą mogli uważać to za zasłużoną nagrodę swojej wytrwałości. Nie zrażają się oni żadnemi trudnościami, krzątają się około wszystkiego, kołatają wszędzie o poparcie i pomoc publiczności, jednem słowem zarząd robi wszystko, co tylko zrobić mógł i może. Rzecz dziwna, że stowarzyszenie z tak pożytecznemi celami i nikomu nie zawadzające, posiada nawet w gronie inteligentnej publiczności jeżeli nie otwartych nieprzyjaciół to przynajmniej uprzedzonych, niechętnych i niesprawiedliwych krytyków. Niedawno np. dwaj panowie biorąc pohop z jakiejś roboty krawieckiej wrzekomo źle wykonanej w pracowni stowarzyszenia, rozgłaszali po mieście niesmaczne plotki o nadużyciach w wysokim stopniu krzywdzących osoby na czele zarządu stojące. Plotki te tak się szerzyły dzięki ich autorom, że stowarzyszenie musiało sądownie wystąpić w obronie i pozwało obu panów o obrazę honoru. Proces wypadł na korzyść zarządu, który tem energicznem wystąpieniem nietylko przysłużył się dobrej sławie stowarzyszenia, leez co ważniejsza zapobiegł pewnie z dobrym skutkiem ponawianiu się takich plotek w przyszłości.

Księgarz tutejszy p. F. H. Richter odzyskał dawną przedsiębiorczość, w której ostygł cokolwiek od upadku pisma literackiego *Strzecha*. W poprzedniej korespondencyi donosiłem, że p. Richter zamierza wydawać pismo dla kobiet *Mody paryzkie*. Dotąd zamiar ten nie zmienił się jeszcze w czyn, ale za to wystąpił już p. Richter z dwoma innemi wydawnictwami. Pierwsze wydawnictwo stanowi *Biblioteka tanich powieści* rozpoczęta dziełami Józefa Dzierzkowskiego. Powieści tego znakomitego pisarza miały niegdyś ogromne u nas powodzenie, zwłaszcza te, w których nielitościwie schłostane zostały ujemne strony naszego życia towarzyskiego. Po śmierci Dzierzkowskiego dzieła jego poszły prawie w zapomnienie a przynajmniej znacznie mniej były rozchwytywane w czytelniach aniżeli powieści innych nawet słabszych autorów. Niedawno dokonane zbiorowe wydanie wszystkich powieści Dzierzkowskiego, przypomniało publiczności autora niegdyś tak ulubionego a p. Richter korzysta z tej sposobności i taniemi zeszytami ponawia niejako zbiorowe wydanie. Obok tanich powieści współczesnych autorów, wydaje p. Richter drugą *Bibliotekę powieści historycznych* obejmującą prace starszych pisarzy mianowicie Bernatowicza, Bronikowskiego i t. d. Powieści historyczne tych autorów są mało znane młodemu pokoleniu, choć zasługują niezawodnie na to ażeby już dawno wyszły w nowem, taniem wydaniu. Te nowe wydawnictwa zbiorowe i inne już dawniej rozpoczęte lub dokonane, podniosły znakomicie obrót księgarski ale ostatecznie wzbogaciły tylko bibliografie, bo literaturze nie przybyło nic nowego. Jest to niezbity dowód, że na polu powieściopisarskiem zapanowała u nas stagnacya, chociaż równocześnie chęć do czytania znacznie wzrosła a koło czytelników i abonentów widocznie się rozszerza. Kilku młodszych utalentowanych powieściopisarzy coraz rzadziej przypomina się publiczności a szczęśliwych debiutantów nigdzie nie widzimy. Gdyby literatura powieściowa rozwijała się ciągle w tak szczęśliwym stosunku, jak przed dwudziestu laty, tyle zbiorowych wydawnictw naraz rozpoczętych nie miałoby zapewne racyi bytu.

(*d. n.*)

WRAŻENIA Z PODRÓŻY

po Szwecyi i Norwegii.

przez Alberta Vandal.

(Streszczone przez J. B.)

(Ciąg dalszy).

Przed pałacem Christyansborg, w pośród dość rozległego ogrodu, wznosi się posąg z bronzu Krystyana VII, w kasku na głowie i ze szpadą przy boku, z wyciągniętą przed siebie ręką. Artysta chciał przedstawić monarchę obdarzającego Duńczyków dobrodziejstwem konstytucyi; posąg jednak wygląda więcej na wodza dowodzącego w bitwie.

W Danii, w r. 1848, inicyatywa reform liberalnych wyszła od monarchy; Krystyan VII bez żadnego nacisku, zrzekł się przywileju absolutnego monarchy, i podzielił z przedstawicielami narodu nieograniczoną władzę odziedziczoną po przodkach. Tak nagła zmiana nie mogła się odbyć bez wrzasków i zaburzeń ludowych; nie uląkł się ich Krystyan, bo posiadał niemylny specyfik na wszelkie zawichrzenia. „Lud mój niezadowolniony, mówił w swoich proklamacyach; nie chcę panować, niech naród sam rządzi swemi losami, ja składam koronę". Duńczycy są monarchistami, przeraziła ich więc groźba króla; mieszczanie drżeli z obawy aby nie złożył korony, bunt się uspokoił nagle i kraj został spokojny.

Przed r. 1848 wolność nie była zapisana w prawach narodu, istniała jednak w obyczajach i zwyczajach. W r. 1820, pewien publicysta duński przejeżdżając przez Berlin, pozwolił sobie zamieścić w miejscowym dzienniku, artykuł ostro bardzo powstający na rząd pruski. Dwór berliński zwrócił na to uwagę, a to do tego stopnia iż wytworzył z tego kwestyę dyplomatyczną. „Nie dziw się pan temu, odrzekł król posłowi pruskiemu, dziennikarz nasz zapomniał że nie jest w swoim kraju".

Na zakręcie, ujrzeliśmy sarkofag egipski kolosalnych rozmiarów. Na murach jego, zamiast hieroglifów, roztaczają się malowania wykonane farbą rozrobioną z klejem, w których osoby piernikowego koloru występują na czarnem tle i zdają się znosić z zapałem wielkie złomy marmuru. Możnaby wziąść ich za niewolników Faraona, skazanych na wzniesienie wielkiej piramidy, a mają to być po prostu Duńczycy zgromadzający utwory Thordvalsen'a, snycerza narodowego, do muzeum będącem zarazem jego mauzoleum. Thordvalsen spoczywa w pośród dzieł swoich. W galeryach tłoczą się niezliczone posągi, sławne płaskorzeźby, grupy modelowane przez mistrza, otaczają one małą przestrzeń w której snem wiecznym spoczywa Thordvalsen. Duńczycy nie chcieli aby inny jaki snycerz rzeźbił grobowy pomnik dla mistrza który wszystkich przewyższył snycerzy i dla tego prosty kamień pokrywa śmiertelne jego zwłoki. Bluszcz, ten laur artystów, roztacza na kamieniu swe zawsze zielone gałęzie, nieśmiertelne jak geniusz.

Nazwisko Thordvalsen'a, jest znanem i drogiem sercu każdego Duńczyka; ojczyzna oddawała mu cześć za życia i czci go po śmierci.

Berthel Thordvalsen był synem prostego robotnika, tokarza, i według podań ludowych, urodził się na pokładzie łodzi rybackiej, wracającej do Kopenhagi z dalekich wypraw po morzach północnych. Wielu Niemców, chciwych przywłaszczycieli cudzych sławnych znakomitości, zapisali całe tomy chcąc dowieść, że Thordvalsen był niemieckiego pochodzenia; nie udało im się to równie jak z Kopernikiem, gdyż Duńczycy wykazali zupełną bezzasadność ich twierdzeń, ale i dziś jeszcze to przyznawanie się do ich chluby narodowej, równe niemal budzi w nich oburzenie jak wspomnienie wydartego im Schleswig-Holstein'u i wzięcie miasta Düppelu.

Żaden sławny artysta nie był już za życia tak wychwalany i uwielbiany jak Thordvalsen; nie zaznał on nigdy męczarni zawiedzionych usiłowań i nadziei ciężkich walk z losem jakie inni artyści przetrwać zazwyczaj muszą, choć może cierpienia te większego ich sławie dodają uroku, większym blaskiem opromieniają ich skronie. Zdawałoby się że gdy jeszcze był w kolebce, Opatrzność zesłała mu jednego ze swoich aniołów, aby nad nim czuwał, ściągał na jego głowę zaszczyty i łaski możnowładców tej ziemi, i trzymając za rękę wprowadził na szczyt Kapitolu. Całe życie jego było jednym nieprzerwanym ciągiem największych tryumfów; dostał z rąk współczesnych i nosił ze spokojną pewnością siebie, ów wieniec sławy który zazwyczaj składają dopiero na grobie.

Już w młodocianych latach, zdolności Thordvalsen'a zwróciły na niego uwagę ziomków. Jest to już tradycyą rządu duńskiego aby protegować sztuki i artystów, więc też Thordvalsen wysłany został do Rzymu z pensyą dozwalającą mu nie troszczyć się o trudności materyalne. Widok nieśmiertelnych wzorów starożytnych mistrzów, rozpatrywanie się nieustanne w arcydziełach sztuki greckiej, objawiły młodemu rzeźbiarzowi jego powołanie i zdolności, „Wtedy to dopiero narodziłem się, mawiał później,

przedtem nie żyłem wcale". Po sześcio-letniej nauce, Thordvalsen zamierzył wracać do kraju, gdy wtem opiekuńczy jego anioł ukazał mu się pod postacią bogatego angielskiego bankiera, który właśnie w chwili gdy artysta upakował już mały swój tłomoczek, przyszedł zamówić u niego posąg. Thordvalsen wykonał *Jazona* którego ukazanie się zbudziło powszechny podziw, i sam Canowa głośno objawiał swoje uwielbienie. Od chwili tego pierwszego tryumfu, życie Thordvalsen'a przypomina życie wielkich artystów XVI-go wieku, którzy obsypani darami łask pańskich i fortuny, otoczeni wielbicielami, pieszczeni niemal przez monarchów i książąt, uwielbiani przez tłumy, otoczeni byli zawsze królewskim prawie orszakiem. Karol piąty podniósł pendzel Tycyanowi; papież Leon XII przybył osobiście do pracowni różnowiercy Thordvalsena, aby zamówić u niego nagrobek dla swego poprzednika, Piusa VII. Franciszek I ofiarował Primaice'mu gościnność w Fontainebleau: król bawarski obiecuje Thordvalsen'owi tytuły i honory, byle przybył do Monachium. Syn biednego tokarza z Kopenhagi zapełniał odgłosem swego nazwiska wszystkie stolice Europy; nie było prawie książęcia któryby nie prosił artysty aby rysy jego uwiecznił w marmurze: nie było owdowiałej monarchini lub księżnej któraby mu nie poleciła wykonania mauzoleum dla zmarłego małżonka. Napoleon I zamówił u niego płaskorzeźbę *Tryumf Aleksandra*, mającą zdobić świątynię sławy. Poeta włoski, w pochwalnem uniesieniu nazwał go „synem Bogów" a Horacy Vernet, na bankiecie uwieńczył go laurem.

Kopenhaga, przyklaskiwała z oddali powodzeniu i sławie sławnego swego snycerza, a gdy po czterdziesto-letnim pobycie w Rzymie, Thordvalsen zapragnął powrócić do ojczyzny, fregata królewsko-duńskiej marynarki, odpłynęła oczekiwać na niego w Livorno. Gdy tylko okręt wpłynął na wody Sundu, forty Kopenhagi zawiadomiły o jego przybyciu i flota oddała artyście królewskie honory; okręta z rozwieszonemi flagami uszykowały się rzędem na przejściu statku wiozącego wielkiego snycerza. Całe miasto biegnie go powitać, książęta krwi przyjmują go jak swego równego, chorągwie wszystkich cechów powiewają szeroko, ozdobione odbiciami głównych dzieł mistrza. Mieszczanie i obywatele miasta, rozgorączkowani prawdziwie południowym zapałem, wyprzęgają konie od powozu i ciągną go sami jakby tryumfatora lub trybuna. Thordwalsen patrzy na swoją chwałę i sławę, jak gdyby żywy widział obchód swego stulecia.

Te pochwały, hołdy i uwielbienia wyrządziły jednak pewną krzywdę wielkiemu artyście; upojenie szczęściem głuszyło natchnienie, i dla tego najpiękniejsze, najznakomitsze jego dzieła, pochodzą z pierwszej połowy jego życia.

Kopenhaga posiada oryginalny gmach, Giełdę której dziwaczna strzała zdala ukazuje się żeglarzom. Giełda ta wzniesiona była w XVIII wieku; wszystkie cztery jej fasady zakończone są śpiczastemi szczytami, wyłaniającemi się z pośród nagromadzonych ozdób. Pałac Rosenborg podobniejszy jest do letniej rezydencyi w której królewskość lubi spocząć po wystawnościach i ceremoniale dworskim, niż do zamku w którym Krystyan IV, współczesny i zarazem wielki wielbiciel Ludwika XIV, burboński roztaczał zbytek. Rosenborg kryje się w parku gęstym jak las; trzeba długo gubić się w labiryncie zarośli i gajów, przechodzić aleje wysadzone bukami tak staremi jak Kopenhaga, deptać lśniące zielone murawy, których mogłyby pozazdrościć udzielne panie z Oksfordshire lub hrabstwa Essex — zanim nareszcie ujrzymy piękny, wytworny pałac, mający po bokach cztery wieżyczki zdobne licznemi balkonami. Blask cegły odbija żywo w pośród szmaragdowej zieleni w którą oprawny jest ten klejnocik północnej architektury. W murach tego pałacu, kilka pokoleń książąt mających artystyczne upodobania, nagromadziło prawdziwe cuda. Zbiory poukładane są w porządku chronologicznym; każda epoka ma swoją galeryę, i zwiedzający pałac może w przeciągu kilku godzin przebyć sześcio-wiekowe dzieje. W sali średniowiecznej herbowne szyby puszczają różnobarwne światło lśniące połyskiem kamieni na stalowych hełmach i pancerzach; dwoma rzędami rozwieszone stare zbroice, spoglądają na przechodniów z pod swych pustych przyłbic; rycerze okuci żelazem, stoją wsparci na swych ciężkich pałaszach. Czy znalazłby się dziś człowiek zdolny podźwignąć i poruszyć mieczami naddziadów, lub wychylić jeden z tych kolosalnych cizelowanych puharów, co sterczą jak wieżyce na swych srebrnych półkach?

Dwór duński przechował po dziś dzień pewne feudalne tradycye: uczt jego nie powstydziłby się ów książe Burgundyi co to kazał po trzydzieści dwie potraw podawać na swój stół. Nie więcej jak dziesięć lat temu, w dniu uroczystości dworskiej, do stołu królewskiego posługiwała służba i krajczowie w bogatych strojach. Biesiadnicy przez cały objad nie zdejmowali kasków z pióropuszami, wysokich i ciężkich jak hełmy dawnych rycerzy. Dalej jeźli król duński przyjmował jakiegoś księcia lub ambasadora prywatnego monarchy, kazał przy deserze podawać kolosalny puhar, wypijał go za zdrowie swego sprzymierzeńca i zapraszał wszystkich gości swoich do tego raczej bachanckiego niż dyplomatycznego turnieju. Zapewniano mnie że nie jeden wojownik, zwycięzca na dwudziestu polach bitwy, cofał się po raz pierwszy w życiu, nie mając odwagi wypić takiego zdrowia.

(d. n.)

Korespondencya z Londynu.

Królowa Wiktorya jako spadkobierczyni Wielkiego Mogoła.—Uroczystość w Delhi.—Klęska głodowa w Indyach. Otwarcie Parlamentu. — Dramat na kolei z Liverpool do Chester. — Powódź w Anglii. — Gołębie pocztowe. — Zniknięcie bez śladu okrętu *Great-Queens-land*. — Powrót z wyprawy podbiegunowej parowców *Alerte i Decouverte*. Kompletne dzieła Alfreda Tenysson. — *Królowa Marya, Harold*.—Poeci nihiliści.—*Daniel Deronda*, Jerzego Elliot. *Przygody w Nowej-Gwinei*. — Cmentarz św. Pankracego.

(Dokończenie).

Parowiec *Decouverte* zimował na północnych wybrzeżach Grendlandyi, pod 81° 27' to jest o jeden stopień niżej niż *Alerte*. Zadaniem *Decouverte* było zbadanie o ile można najdalej północnych wybrzeży Grendlandyi, *Alerte* zaś miał kierować się wprost do bieguna. Gdyby morze północne było żeglowne, wyprawa byłaby wróciła dopiero za rok, kapitan Nares nie uląkłby się walki z największemi trudnościami, ale niepodobna przemódz niemożebności. Markmann i Nares zgromadzają na naradę starszyznę całej osady, obliczają czas i posiadane jeszcze pozostałe im zasoby. Chcąc dostać się do osi biegunowej, licząc po jednej mili na dobę, potrzebaby na to trzysta dni — na tak długi czas w żaden sposób nie starczyłoby nawet zapasów żywności; tak więc dnia 12 maja 1876 roku wydano rozkaz odwrotu, zgodnie z poleceniem admiralicyi w razie przekonania się o niepodobieństwie dalszej żeglugi.

Olbrzymie góry lodu zalegające całe przestrzenie niedozwalają pływać parostatkom, dla usunięcia tej zapory wysadzono je dynamitem, i nareszcie późną jesienią *Alberte* i *Decouverte* zawinęły do Portsmuth.

Ta wyprawa podbiegunowa nie była zupełnie bezowocną. Najpierw dokładniej, niż to dotąd miało miejsce, oznaczono mapy tych stref tak odległych, następnie po za 82 stopniem szerokości, odkryto pokłady węgla kamiennego, na 25 stóp grube, co dowodzi że okolica ta dziś wiekuistym przygnieciona śniegiem, była kiedyś pokryta wielkiemi lasami. Znaleziono tam także koral kopalny. Czyżby z tego wnosić że na te strefy padały kiedyś promienie zwrotnikowego słońca.

Kapitan Fielden i p. Hart przywieźli okazy kwiatów, owoców i minerałów. Znaleźli szczątki zwierząt na szerokości więcej wysuniętej ku północy, niż można było wnosić iżby rassa bydła dostać się mogła; łowili łososie i pstrągi w morzach północnych i przekonali się że w tych strefach polarnych, lód coraz więcej rozpościera się na stałym lądzie.

Morze północne pokryte jest massami potrzaskanych brył lodu, które, zdaje się, że stopniowo łączyły się w jedną olbrzymią całość, przybierając niekiedy pozór gór lub spiczastych, najeżonych skał; tworzą one najrozleglejsze lodowe pola, z wyjątkiem może znajdujących się pod biegunem południowym, jeszcze niedostępniejszym. Grubość lodowisk, wynosząca od 80 do 120 stóp i ich ciemno-zielona barwa, dowodzi że formowały się przez długie wieki, a istnienie ogromnych gór lodu jakiemi odznacza się morze polarne, tylko nieprzebytą zaporą wytłomaczyć można. W ogóle wszelkie przedsiębrane dotąd wyprawy do bieguna północnego, przekonywają, że niepodobna dostać się do niego przez cieśninę Smith'a, którą dotąd eksploratorowie uważali za najwięcej sprzyjającą temu celowi

Tłumy ludu, tak z Londynu jak i z okolic, gromadziło się w porcie dla powitania nieustraszonych marynarzy, których już miano za zgubionych. Królowa Wiktorya kazała wybić medal dla przekazania potomności nazwisk znakomitych żeglarzy, biorących udział w tej wyprawie.

W księgarni H. S. King ukazał się pierwszy tom nowego wydania dzieł poety-laureata, p. t. *„Bibliotekowa edycya dzieł Alfreda Tennyson"*; następne tomy wyjdą wkrótce i obejmować będą wszelkie utwory poety, nie wyłączając *Heralda* i *Królowej Maryi*, tego poetycznego dramatu, który jednak nie mógł utrzymać się na scenie *Lyceum*. Dramat składa się z pięciu aktów, i w ogóle występuje w nim aż czterdzieści osób, każda w odpowiednim sobie charakterze. Maryę Tudor przedstawił autor zgodnie z prawdą historyczną, nieładną i pozbawioną wszelkiego uroku. W sercu jej płoną dwie gwałtowne namiętności: nienawidzi różnowierców i szalenie zakochana jest w mężu, który miłość jej odpłaca pogardliwą obojętnością. Charakter Maryi przez cały dramat przeprowadzony jest wybitnie i konsekwentnie, począwszy od sceny w której całuje namiętnie portret królewskiego oblubieńca, aż do chwili kiedy zdradzona w najdroższych uczuciach w uniesieniu gniewu rozdziera portret i gwałtownym wybucha płaczem. Nie można zaprzeczyć wielu zalet temu poematowi, jednak krytycy angielscy bardzo surowo go osądzili. W obecnie wydanym tomie mieszczą się dawniejsze utwory poety: „Królowa majowa; Zjadacze lotusów; Lady Klara; Vere de Vere; Marzenie ładnej kobiety; Pani z Shalot; Idylle angielskie i pierwsze sonety. Są to wszystko utwory mniej więcej klasyczne i popularne; przed niemi, na samym początku książki, zamieszczono wiersz napisany do królowej w 1851 roku oraz wiersz napisany z okoliczności powrotu do zdrowia księcia Walii, w grudniu 1871 roku.

Ostatni dramat Tennyson'a, *Harold* osnuty jest na nie tak niemiłej treści jak *Queen Mary*. Zdrada Tostig'a, brutalność Wilhelma Normandzkiego,

zabobonna słabość charakteru Edwarda Wyznawcy, miłość Aldwythy dla zwycięzcy pierwszego swego męża, oraz nieustanne wahanie się młodej dziewczyny Edyty, która nie umie zdobyć się na jakieś stanowcze postanowienie na korzyść ukochanego, oto główne sprężyny dramatu, poruszające się obok bezbarwnej postaci głównego bohatera. Zdaje się że *Harold* nigdy nie pojawi się na deskach sceny, i poeta-laureat powinienby dać pokój dramatom a wrócić do wdzięcznej formy dawniejszych swych poematów.

Jakkolwiek nowy Byron nie pojawia się jakoś, jednak poezya w ogóle dość licznych w Anglii liczy zwolenników i przedstawicieli. Szkoda tylko że pojawiła się nowa ich szkoła tak zwanych *prerafaelistów*, którzy wzięli sobie za zadanie zburzyć i zatrzeć całą przeszłość i na jej zaorane pola nowe posiać ziarno. Religia, historya, piśmiennictwo, wszystko to przestarzałe i nic warte, oni dopiero, twórcy nowego porządku społecznego, przedstawiciele przyszłej ery, na gruzach przeszłości nowy gmach zbudować mają. Głównymi przedstawicielami tych angielskich *poetów nihilistów* są: Brovning i Clarel. *Modny* romans *Daniel Deronda* Jerzego Elliot, ciągle jeszcze jest czytany i jeźli nie przyczynił wielkiej sławy autorowi, to przynajmniej piękną przyniósł mu sumkę jako honorarium. Sprzedano dotąd 40,000 egzemplarzy w ośmiu częściach, każda część po pięć szylingów, a z tego połowa na rzecz autora. Takie to honorarium wypłacają w Anglii nakładcy! Kilka dni temu, wielki rabin p. Adler, wygłosił z kazalnicy w synagodze, nadzwyczaj napuszoną pochwałę tego romansu, którego autor według niego, najgłębiej zbadał i najdokładniej przedstawił dążności tegoczesnych Żydów.

Miłośnikom podróży nie zbyt suchych i naszpikowanych liczbami, zalecamy zajmujące i bardzo ożywione dziełko: *Przygody w Nowej-Gwinei*, nakładem pp. Sampson, Low et Marston. Jest to opis dziewięciomiesięcznej niewoli francuzkiego majtka, Tregance. Majtek ten podaje że urodził się w Turaine ale podobniejszy jest na gaskończyka; ileż to razy śmierć zaglądała mu w oczy. I tak, raz miał być połknięty przez boa, ale że wąż ten miał do wyboru jego i krokodyla, więc po namyśle pierwej połknął krokodyla i trawiąc go zasnął, z czego korzystając Tregance ratował się ucieczką. Innym razem, skutkiem rozbicia się statku, zostaje, wraz z towarzyszami pojmany przez dzikie pokolenie, gdzie ich tuczą aby byli smaczniejsi do zjedzenia; gdy na niego przyszła kolej, wielki ofiarnik bierze go za rękę i prowadzi do szlachtuza. W ujęciu tej ręki ludożercy, poznaje po pewnych znakach że to ręka wolno-mularza, i on także daje mu poznać że jest członkiem loży masońskiej. Mason, równie jak wilcy, nie zjadają się wzajemnie, ale cóż powiecie, Czytelnicy, o masoneryi wśród ludożerców? Dalej Tregance opisuje przybycie na dwór pewnego króla miedzianej cery, gdzie etykieta nie dozwala przedstawiać się inaczej, jak w stroju Adama, którego całość składa jeden listek winnej latorośli.

W miesiącu marcu ma wyjść z druku nowy romans miss Braddon p. n. *„Córka Jozuege Haggard“*, a w bibliotece Tauchnitz'a *„Edina“* przez mistress Henry Wood i *„Dilemma* przez pułkownika Chesney, autora *Bitwy pod Dorking*.

Nie dawno temu baronowa Burdett-Coutto kupiła stary cmentarz św. Pankracego z zamiarem urządzenia w tem miejscu spacerowego ogrodu publicznego. Cmentarz ten już od lat wielu jest opuszczony i nikogo na nim nie chowają, a stare, w wysokiej trawie ukryte mogiły, deptało setki przechodniów, ani się domyślając tej profanacyi. Według znajdujących się tu płyt grobowych, możnaby spisać dzieje emigracyi francuzkiej w Londynie; obecnie wyjmują je z wilgotnej ziemi i wmurowywują w ściany kościoła. Litość bierze na wspomnienie tej starej szlachty, która za wierność swoim zasadom i przekonaniom, umierała w nędzy w opustoszałej dzielnicy św Pankracego. Oto kamień osuszony i nabity kurzem; zatarty prawie napis wskazuje, że pokrywa śmiertelne szczątki Klaudyusza Amour margrabiego de Bouillé Po chybionem pokuszeniu w Varennes, gdzie pragnął ułatwić ucieczkę Ludwika XVI, margrabia schronił się do Koblencyi, zkąd czynił starania do dworów aby ratowały życie monarchy, a widząc ich bezskuteczność złamany boleścią przeniósł się do Londynu i tam umarł ze zmartwienia. W pobliżu tego grobowca leży prosta płyta kamienna na której napis przechował się wyraźnie: „Kawaler d'Eou de Beaumont (imię chrzestne pominięte) urodzony w Tounere, we Francyi, w 1728, umarł w Londynie 6 października 1810.” Pogrzeb jego był dość głośny i liczny i wielu ciekawych czekało niecierpliwie położenia tego kamienia, aby się dowiedzieć czy ta mała pochylona zgrzybiała i pomarszczona figurka, chodząca w pół męzkiem pół kobiecem ubraniu, była mężczyzną czy kobietą. Obok tej mogiły spoczywają zwłoki Klaudyusza-Ludwika Bigot de Sainte- Croix, ostatniego ministra Ludwika XVI. Na ustroniu, w rogu cmentarza wznosi się kolumna ozdobiona urną; na kolumnie czytamy: „Ludwika d' Esparbes de Lussan, hrabina de Polastron, dama pałacowa królowej Francyi.” Wierne to i pełne poświęcenia serce hrabiny, jeszcze po za grobem uznawało się sługą tej „królowej Francyi” która znacznie pierwej pogrzebana była w prostym dole, pod imieniem „wdowy Capet.” W drugiej stronie mieszczą się groby dostojników kościoła, którzy srodze prześladowani i ścigani we Francyi, z ostatkiem sił przybywali na obcą ziemię, aby spocząć w jej łonie. Do takich należeli: Ludwik-Andrzej Grimaldi, książę de Monaco, biskup i hrabia de Noyon, par Francyi; Artur Dillon, arcybiskup Tuluzy i Narbonny, prezydent Stanów Langwedocyi, primas Galli, kommandor orderu Św. Ducha. Na grobie pierwszego położono prosty kamień z napisem, zaś na mogile prymasa wznosiła się rzeźbiona kolumna, z mitrą arcybiskupią. W samym końcu cmentarza chowano księży tułaczy, których liczba w początku emigracyi przechodziła cztery tysiące; niezadługo jednak nędza w jakiej zostawali, dziesiątkowała ich gwałtownie, śmiertelność była tak przerażająca, że chcąc ratować ich życie, rząd angielski uznał za stosowne przenieść ich do Winchester. Nim jednak postanowienie to zostało wykonane, wykopano dla nich parę tysięcy mogił na cmentarzu św. Pankracego.

Ta przechadzka wśród tak opuszczonych a dziś nielitościwie niszczonych grobów, nader smutne w sercu budzi uczucia. Nigdzie może nie razi więcej tak straszne zaniedbanie i zapomnienie. A jednak czytamy tu tyle niezatartych znakomitych nazwisk; rodziny tych tułaczy istnieją po dziś dzień, posiadają bogactwa i znaczenie, i w ich gronie nie znalazła się ani jedna coby pamiętała o mogiłach swoich przodków. Tyle zmieniło się rządów i ani jeden, ani Burboni, dla spłacenia świętego długu wdzięczności, ani rząd Ludwika-Filipa, przez poczucie obowiązku, ani Napoleon ani Rzeczpospolita przez szlachetność, którą naród francuzki umiałby ocenić, nie pomyślały o utrzymanie tych mogił zanim rozsypały się w gruzy, aby niedopuścić iżby dziś szczątki ich padały pod ciosami młotów. Kości znalezione w mogiłach, po większej części już zebrano i pogrzebano w wspólnym dole, na jednym z wielkich cmentarzy, leżącym po za murami Londynu.

T. C.

Odczyty publiczne.

(Dalszy ciąg).

Odczyt J. K. Gregorowicza Redaktora Przyj. Dzieci na dochód Tow. Dobroczynności „O typach ludowych Warszawskich” stawia nas w trudnem położeniu. Obrany przedmiot jakoteż obrobienie jego i przedstawienie w udramatyzowanych obrazkach, nie dozwala aby lada czem był zbyty, sprawiedliwość wymaga bezstronnej oceny, ale pochwała chociażby i słuszna, byłaby odezwaniem się niejako *pro domo suo*, zatem zmuszeni jesteśmy odesłać szanowne czytelniczki po ocenę tego odczytu do innych pism które o nim dość obszerne dali sprawozdania. My tylko nadmienimy, że te obrazki Warszawskie, żywcem z natury wzięte i przedstawiające wiernie różnorodne typy warszawskiego ludu, zbyt powierzchownie tylko znanego, w Tyg. Mód nie długo drukowane będą.

Co niedzielę odbywające się odczyty z dziedziny Fizyki w Muzeum Przemysłowem, bardzo licznych ściągają słuchaczy. Popularny wykład p. Dziewulskiego, jasny i treściwy, odpowiedniemi doświadczeniami poparty, prawdziwie jest nauczającym i pożytecznym dla osób mało z tą nauką obeznanym, albo i dla tych które znając ją po trosze, nie miały możności widzieć odpowiednich doświadczeń co tak wiele przyczyniają się do zrozumienia i zapamiętania każdego faktu. Drugi odczyt był dalszym ciągiem pierwszego „o cieple w zastosowaniu do przemysłu.” Wyjaśniwszy znaczenie słowa: temperatura, którem się określa stan cieplikowy ciał, prelegent pokazywał na praktyce sposób robienia termometrów, (*ciepłomierzów*, a lepiej według niego *ciepłowskazów*) i objaśniał używane obecnie różne skale termometryczne: Fahrenheita, Celsiusa i Reaumura, pokazywał i tłumaczył wszystkie te rodzaje, oraz termometr maksymalno-minimalny i barometr metalowy, urządzony na zasadzie niejednostajnej rozszerzalności metalów pod wpływem ciepła.

Następnie szanowny prelegent objaśniał prądy termometryczne i wpływ ich na igłę magnesową; pokazał stos termo-elektryczny złożony ze sztabek bismutu i antymonu, który ogrzany a następnie oziębiony, działanie swoje okazuje przez zboczenie igły magnesowej. Do ogrzania tego stosu użył prelegent sztabki ołowianej rozgrzanej kilkakrotnem uderzaniem młotka. To rozgrzanie skutkiem uderzenia, naprowadziło na przyjętą w teraźniejszej nauce teoryę ciepła, które uważa się jako siła, a nie *ciało nieważkie* (nazwa którą w dawnej fizyce ciepłu, światłu, elektryczności dawano). Z tego powodu objaśniał jak praca mechaniczna zamienia się w ciepło, okazując to na doświadczeniu, w którem woda dochodzi do wrzenia jedynie w skutek tarcia o ściany metalowej rurki, a siła z niej powstającej pary wysadza korek rurkę zamykający.

Na tem doświadczeniu które bardzo zajęło uważnie przysłuchującą się publiczność, odczyt swój zakończył p. Dziewulski, dalszy ciąg jego do następnej niedzieli odkładając.

Ósmy z kolei odczyt na rzecz Osad Rolnych miał p. Józef Sporny inżynier, i mówił „o znakomitszych pracach inżynieryi spółczesnej.” Wykazawszy najprzód o ile rozwój nauk matematycznych i przyrodzonych przyczynia się do postępów inżynieryi, ułatwiając i przyśpieszając jej roboty, oraz dozwalając potężne siły natury zaprzęgać do pracy i używać je w miejscu niedołężnej siły ludzkiej, prelegent wybrał kilka przykładów, ażeby opisując je, dać poznać słuchaczom jakie niezmierne trudności potrzeba pokonywać, przy prowadzeniu robót takich, jakiemi np. są tunele na większych przestrzeniach. Przy-

kłady te były wybrane bardzo stosownie, albowiem przy żadnych robotach, chociażby największych, sztuka inżynierska nie wymaga tak dokładnych rachunków, tak wszechstronnej uwagi, jak przy owych wierceniach gór, które rozpoczęte jednocześnie ze stron obu, zejść się muszą w środku góry, ani o cal jeden nie zbaczając w jakimbądź kierunku. Jest to prawdziwy tryumf matematyki. Mechanika też niemałą gra rolę przy tych robotach. Wynaleziono świdry nowego rodzaju do wiercenia skał, i trojakiego używano systemu machin do ich poruszenia spadku wód, siły pary i siły ścieśnionego powietrza: trzecia okazała się najpraktyczniejszą, gdyż nie zanieczyszczała powietrza w podziemiu. Następnie chemia i fizyka przyszły w pomoc inżynieryi, pierwsza dostarczyła materyału wybuchowego, dynamitu, który w małej ilości użyty, ogromne bryły skał rozsadzał, druga dopomogła do urządzenia koniecznej wentylacyi w tych wązkich a długich podziemiach. Te wszystkie sposoby wypróbowano dokładnie przy budowie tunelu przez górę Cenis, który od 1871 jest w użyciu i skraca o 20 mil drogę z Londynu do Egiptu, a usuwa trudy i niebezpieczeństwa dawnych dróg przez góry i przepaście często śniegiem zasypywane, a które jednak rok rocznie 60,000 mułów i 30,000 powozów przebywać musiało.

Główniejsze tunele jakie w tych czasach zostały przeprowadzone, lub których budowę rozpoczęto są: Tunel pod Tamizą długi na stóp 1,140; pod Mont-Cenis stóp 42,470, (około 15 wiorst) pod górą Ś-go Gotarda, długość 51,400 stóp, doprowadzony więcej jak do połowy i mający być ukończonym w 1880 roku, i tunel pod ciaśniną Kaletańską, którego budowa w przeszłym roku się rozpoczęła i ma trwać tylko lat pięć, długość jego będzie stóp 198,000 (wiorst około 48).

Po szybkości z jaką postępują roboty tych tunelów, najlepiej sądzić można o szybkich postępach sztuki inżynierskiej: tunel pod Tamizą był najpierwszą pracą tego rodzaju na większą skalę prowadzoną, trwała ona lat 18 i rocznie na 64 stopy tylko postępowała; pod Mont-Cenis trwały roboty lat 13 $^1/_2$, czyli 2,400 stóp rocznie; pod górą Ś-go Gotarda ciągnąć się będą lat 8 i postępować rocznie na stóp 6,400, a pod ciaśniną Kaletańską ma on być ukończony w ciągu lat 5, postępując co rok o stóp 39,600. Co za olbrzymia różnica między 64 stopami tunelu, który w daleko łatwiejszych warunkach lat temu kilkanaście zdołano pod Tamizą przeprowadzić, a 39,600 stóp jakie teraz pod morzem wiercą.

Ten tunel Kaletański jest ogromnego znaczenia, ruch bowiem przez ciaśninę tak jest wielki, iż rocznie przebywa przez nią około miliona pasażerów, a towarów w tej proporcyi jeszcze więcej; niezmiernie dużo czasu i pieniędzy zużywa się na dwukrotne przeładowywanie z kolei na okręty i odwrotnie, tunel tu wszystko ułatwi i oszczędzi.

Prelekcya treściwie i jasno przez prelegenta wypowiedziana, słuchana była z uwagą i zajęciem, traktowała bowiem o przedmiocie bardzo ciekawym a znacznej większości słuchaczy mało albo i zupełnie nieznanym. *(d. c. n.)*

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani Zofii B. w Temir-chan-Szurze. Pióro i krawat według żądania wysłany — za zwrót pieniędzy dziękujemy.

Pani Maryi P. w Niemirowie. Szczegółowy list z rachunkiem wysłany, resztę pieniędzy w kwocie rs. 29 k. 7 $^1/_2$ oddaliśmy biednym wedle wskazania i życzenia.

Pani Wiktoryi F. w Korsuniu. Do obecnej przesyłki roślinnych warkoczy dołożyliśmy kop. sr. 65, razem więc do obu wypada rs. 1 k. 6, włosów lepiej dobrać nie można było.

Pani Aureli G. w Wierchniednieprowsku. Obawiamy się czy posłane trzewiczki będą zupełnie dogodne, na miarce nie było bowiem dodane, czy zdejmowana była z dawnego bucika, czy też wprost z nóżki.

Pani H. w Przedmiach. Gorset zmieniony wysłaliśmy jak można było najprędzej — za przesyłkę starczyło pozostałych w depozycie naszym kop. sr. 20.

Pannie Janinie W. w Rosochowatce. Metody Florigniego nie znamy zupełnie — dobra jest metoda Dietrycha, składa się 6 kajetów i kosztuje kop. sr. 50, kajetów potrzeba wziąść naszem zdaniem przynajmniej po trzy z każdego oddziału, razem najmniej 18.

Pani Maryi S. w Medowatii. Gorset o jaki zapytuje Pani kosztuje od rs. 3 do 5. Należy przysłać miarę objętości w pasie i gorsie.

Pani Klementynie K. w Ryżawce. Żądane litery będą pomieszczone na litografowanej planszy T. M.

Pani S. w Międzyborzu. Doskonała jest Gieografia Czarkowskiego kop. sr. 60. Hist. polska Lelewela rs. 1—20 Hist. pow. Zdanowicza rs. 1—80.

Od Redakcyi.

Tygodnik Mód i Powieści jak i Przyjaciel Dzieci, w drugim kwartale r. b., wychodzić będą pod temi samemi co dotąd warunkami. Upraszamy o wczesne nadsyłanie należytości prenumeracyjnej *wprost do Redakcyi*, gdyż tylko tym jedynie sposobem dalsze przesyłanie pism bez zwłoki następować może.

Prenumerata wynosi:

NA TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

w Warszawie **Kwartalnie rs. 1 kop. 80.**

Na Prowincyi i w Cesarstwie z ekspedycyą i przesyłką pocztową:

Kwartalnie . . .	**rs. 2 kop. 50**
Półrocznie . . .	**rs. 5**
Rocznie	**rs. 10**

NA PRZYJACIELA DZIECI

w Warszawie **Kwartalnie — k. 75.**

Na Prowincyi i w Cesarstwie z ekspedycyą i przesyłką pocztową:

Kwartalnie	**rs. 1.**
Półrocznie	**rs. 2.**
Rocznie	**rs. 4.**

Nizką tę cenę pomimo zwiększenia kosztów wydawnictwa, utrzymujemy bez zmiany, aby prenumeratę pisma uznanego już w swej użyteczności, zrobić przystępną dla każdej rodziny.

Adres do **J. K. Gregorowicza, Redaktora Tygodnika Mód i Powieści i Przyjaciela Dzieci, w Warszawie ulica Elektoralna Nr. 779 (41 nowy).**

Zawiadomienie.

Z dniem 1-szym Maja r. b. ukaże się w handlu księgarskim I-szy tom

Dzieł JULIANA BARTOSZEWICZA

Wydawnictwo prowadzone jest w Krakowie pod kierunkiem syna autora.

W skład wydawnictwa wejdą tak przedruki znaczniejszych prac autora, jako też dzieła pośmiertne po raz pierwszy z rękopismów wydane. Wyjdzie zatem najpierw **„Historya literatury polskiej potocznym sposobem opowiedziana“** znacznie powiększona i dopełniona; z kolei ukażą się niewydane dotąd cztero-tomowe **„Początkowe dzieje Polski“**, największa praca zmarłego historyka, owoc trudów ostatnich lat życia; dalej pójdą w trzy razy większem wydaniu **„Znakomici mężowie polscy“** po nich zostająca dotąd w rękopiśmie **„Anna Jagielonka“** i t. d.

Wydawnictwo pierwiastkowo ograniczone jest na **dziesięć dużych tomów** i może być nabywane **w drodze prenumeraty.** Prenumerata dziesięciu tomów wynosi **20 rs. = 30 złr.** i składać ją można albo jednorazowo albo też ratami (przed wydaniem I-go tomu 4 rs. = 6 złr., następnie przy odbieraniu dalszych tomów, z wyjątkiem ostatniego, po rs. 2 = 3 złr). W prenumeratę nie wlicza się przesyłka pocztowa.

Prenumerować można tylko do 1 Maja r. b., poczem prenumerata będzie zamkniętą, a cena dzieł podwyższoną. Krótki termin prenumeraty postanowionym został w celu zastosowania nakładu do liczby prenumeratorów.

Skład główny na Królestwo Polskie i Cesarstwo Rosyjskie przyjęła księgarnia **Gebethnera i Wolffa w Warszawie,** na Galicyę zaś i W. Księztwo Poznańskie księgarnia **A. Dygasińskiego w Krakowie.**

Wszelkie listy w interesie wydawnictwa przesyłać należy pod adresem: **Kazimierz Bartoszewicz, Kraków, ulica Kanoniczna, 116.**

Ogłoszenie.

Wanda Lewicka zarządzająca przedtem robotami damskich ubiorów w pracowni kobiet pani Bufle w Włocławku, podejmuje się kompletnej nauki kroju krawiectwa za rs. 15, oraz przyjmuje wszelkie obstalunki damskich ubiorów w własnem mieszkaniu ulica Królewiecka dom W-nej Pruskiej w Włocławku.

Przyjaciela Dzieci Nr. 13 wyszedł z druku i zawiera:

Pomnik hetmana Żółkiewskiego w Besarabii (z drzeworytem). — Zimowanie wśród lodów (powieść). — Anioł kopalni węgla. — Czyny nauczające. w Dodatku: Zegarek (z drzeworytem). — Nagroda za dobre serce. — Dziatwa królewska. — Pierwsze buciki. — Grajek i wilk (zadanie) Kondory z drzeworytem. — Figielki Józia (wiersz).

Prenumerata wynosi kwartalnie:

w Warszawie kop. 75 — z przesyłką pocztową rs. 1.

Adres: Do **J. K. Gregorowicza.** *Ulica Elektoralna Nr. 779 (nowy 41).*

Helena Dąbrowska

przedstawia Guwernantki i Guwernerów tak cudzoziemców jak i krajowego pochodzenia.

Adres: *Pani Helena Dąbrowska, w Warszawie Krakowskie Przedmieście N. 38.*

Od Redakcyi.

Z powodu nienadejścia ryciny kolorowej z zagranicy, takowa do następnego numeru dołączoną zostanie.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 16 (28) Марта 1877 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna N. 758 (28).

Dodatek.